Nr. 335. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 20 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Przyszłość Austrji a Niemcy.

Lwów 19 lipca.

Przemówienia przy każdej sposobności cesarza niemieckiego Wilhelma, mają ten bezpośredni, a niepożądany zapewne dla Niemiec skutek, że dają wiele do myślenia rozmaitym politykom, którzy tem mniej lub więcej prawdopodobne z nich wysnuwają kombinacje. Tem łatwiej to im przychodzi, że koronowany mowca nie zaznacza nigdy zbyt wyraźnie — chyba w jednym wypadku malborskim — w kierunku którego państwa idą jego dalekie na przyszłość plany. I skoro co do niego spokojną jest Rosja lub Francja nie sprzymierzona, rzecz naturalna, że bystrzejsi polityc y odgadują, iż chyba Austrja ma być tym żerem dla dynastji i polityki Hohenzollernów, do której odnoszą się czytania „między wierszami" mowy cesarza Wilhelma..

Świeżo pewne kombinacje co do przyszłości Austrji pod wrażeniem słów Wilhelma II wysnuwa organ hr. Szaparego *Hasnak*, a tematu dostarczyła mu mowa akwisgrańska.

Wezwanie katolików i protestantów, aby kupili się pod znakiem krzyża, ma — zdaniem *Hasnaka* — głębokie znaczenie i nie jest tylko hasłem porozumienia sporów wyznaniowych w imię siły i spólności państwa. Dla ludzi głębiej zastanawiających się, jest to podjęcie roszczeń Hohenzollernów do niemieckich części Austrji, przygotowaniem nowej wojny sukcesyjnej, podobnej do tej, którą Fryderyk W. prowadził przeciw Marji Teresie.

Nie trzeba sądzić, aby zawotowane tak pospiesznie przez delegacje działa szybkostrzelne, okręty wojenne i inne uzbrojenia miały na celu obronę przeciw Rosji. Te wszystkie przygotowania odnoszą się raczej do ataku Niemiec, do obrony Czech, Moraw, Górnej Austrji i Śląska. Wnioskować o tem pozwala obudzenie się wszechniemieckiego, czyli raczej pangermańskiego ruchu i przedłużenie trójprzymierza, dokonane — do pewnego stopnia — tylko pod naciskiem konieczności. Niemcy, czując się bezpieczne ze strony Rosji, dzięki pokojowemu usposobieniu monarchy rosyjskiego, uznały, że nadeszła najpomyślniejsza chwila do przygotowania złączenia wszystkich Niemców pod jednym berłem; gdyż jedność Wielkich Niemiec nie jest jeszcze ostatecznie utwierdzona, dopóki niemieckie prowincje Austrji nie dostały się pod władzę cesarstwa niemieckiego. Jednym skutecznym do tego środkiem jest sprawa wyznaniowa, którą już Fryderyk W. uważał za nadającą się do zdobycia Śląska.

W dalszym ciągu zapytuje *Hasnak*, co trzeba uczynić dla przeciwdziałania tym planom cesarza niemieckiego? Należy postępować tak samo, jak on postępuje. Trzeba zgromadzić kiedyś żywioły monarchji pod znakiem krzyża. „To będzie zadaniem przyszłego władzy, arc. Franciszka Ferdynanda, który musiałby jednak już dziś przygotować tę misję, o ile mu służy kierujący wpływ na sprawy państwowe." Charakterystyczną jest rzeczą, iż dziennik węgierski w taki sposób przedstawia plany wszechniemieckie, acz trudno nie przyznać, że sprawa zdaje się być przedstawiona w sposób dość jaskrawy.

Ze sfer ruskich.

(*Strejki rolnicze. — Obstrukcja Rusinów i interpelacja ks. Bohaczewskiego. — Rusini między sobą*).

Prawie po wszystkich gminach wschodniej części kraju, rozrzucono broszurkę zredagowaną w języku ruskim, w której przez mylną interpretację istniejących w tej mierze ustaw, zachęca się chłopów, aby nie szli na robotę do dworów, bo skoro chłop nie będzie robić, to panowie muszą odstąpić im grunta, a sami pójdą na żebry.

Rozumie się, że zachęta taka przypada do smaku i tak leniwemu do roboty chłopu ruskiemu, a nadzieja zdobycia tanim kosztem pańskich gruntów, dodaje im hartu do wytrwania w strejku, chociaż brak zarobku daje im się dotkliwie odczuwać.

Broszura zrobiła swoje; po wsiach odczytują ją księża, nauczyciele i uczniowie, gimnazjalni, którzy poprzyjeżdżali na ferje szkolne, i zachodzi uzasadniona obawa, że przy nadchodzących żniwach strejk ogarnie znaczną przestrzeń wschodniej Galicji.

To też nie powinniśmy siedzieć z założonemi rękami, lecz starać się zapobiedz złemu póki czas. Najodpowiedniejszą rzeczą byłoby wydać broszurkę z pouczeniem, jak szkodliwe następstwa miałby taki strejk w pierwszym rzędzie dla samych strejkujących i przedstawić im, że polubownem załatwieniem sprawy więcej mogą skorzystać, niż strejkiem.

Ostatnia nieudała próba ruskiej obstrukcji w sejmie dała dowód, że w ruskim klubie zanosi się wkrótce na bardzo poważne zmiany.

Przedewszystkiem dają się czuć głośne narzekania prowodyrów ruskich, że ruscy posłowie nie poddają się uchwałom „Narodnego komitetu" lecz prowadzą politykę na własną rękę i to czasem zupełnie odmienną od jego woli.

Pierwszym, który wyłamał się z pod władzy „Narodowego komitetu" był dr. Mogilnicki. Minionej sesji uchwalił był „Narodowy komitet", aby Rusini jak najostrzej zaznaczyli w sejmie swoje opozycyjne stanowisko, a dr. Mogilnicki w swojem przemówieniu nie tylko że nie wystąpił opozycyjnie, lecz przeciwnie sam pierwszy wyciągnął rękę do zgody i przyznał, że rozwój narodowości ruskiej, zawisłym jest od wspólnego dobrego pożycia z Polakami.

Tem przemówieniem w sejmie ściągnął on na siebie wielkie niezadowolenie narodnego komitetu; przestrogi jego jednak nietylko nie wziął sobie do serca, lecz przeciwnie, kiedy przy tegorocznym budżecie Rusini zamierzali przez obstrukcję nie dopuścić do uchwalenia budżetu, dr. Mogilnicki pierwszy oparł się temu a pomagał mu dzielnie ks. poseł Mazikiewicz.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o interpelacji ks. Bohaczewskiego, która była początkiem ruskiej obstrukcji w sejmie. Obejmuje ona siedm arkuszy bitego pisma i dotyczy nadużyć wyborczych w 36 powiatach wschodniej Galicji.

Do powiatów wschodniej Galicji zaliczył szanowny poseł i powiat strzyżowski, leżący jak wiadomo, między Jasłem a Rzeszowem, w którym znachodzą się dwie kolonie ruskie, lecz mieszkańcy ich nie umieją ani słowa po rusku.

Otóż w jednej z tych kolonij Pietrusza Wola, sporządził ksiądz listę wyborczą w języku ruskim, a starosta strzyżowski p. Pokiński (sam Rusin) przywoławszy wójta miał, jak twierdzi interpelant, odezwać się do niego: „Co to figle ze mną stroicie? W cerkwi figlować, a nie w starostwie, gdzie polski język jest urzędowym." W tych słowach dopatrzył się ksiądz interpelant nadużycia wyborczego.

Cała prawie interpelacja, to dosłowne powtórzenie artykułów *Hałyczanina*, *Diła* i *Rusłana* z czasów wyborczych, a podpisali ją nieświadomie posłowie: ks. Stojałowski, Ostapczuk, Huryk, Ochrymowicz, Baruch, Barwiński, Hlidziuk, ks. Mazikiewicz, Bojko, Stapiński, ks. Szponder, Koroi, Barabasz i dr. Mogilnicki.

Że posłowie podpisywali tę interpelację nie znając jej treści, najlepszym dowodem jest okoliczność, że podpisał ją także poseł Ochrymowicz (!), którego wybór w powiecie drohobyckim nazywa ta sama interpelacja aktem gwałtu i cytuje wypadki, gdzie sam p. Ochrymowicz agitował za sobą w nielegalny sposób. (Pyszne!)

Pomiędzy Rusinami ukraińskiej partji a moskalofilami, wre zawzięta walka i to nietylko na szpaltach dziennikarskich, lecz także w czynach.

Przed kilku laty założyli Rusini ukraińscy w Nowym Sączu ruską bursę, a do zarządu jej należeli: poseł do rady państwa Bazyli Jaworski, radca sądowy Leniński i kilku jeszcze urzędników i księży ukraińców.

Na bursę płynęły obfite składki z kraju, tak, że w stosunkowo krótkim czasie, ma ona swój własny dom i kapitału w gotówce około 50.000 kor.

Rozumie się, że w bursie wychowywano młodzież w „ukraińskim" (?) duchu (czytaj: radykalnym duchu), śpiewano „Szcze ne wmerła Uraina" i „Ne pora Moskalowy i Lachowy służyty", chociaż wychowankowie bursy, to przeważnie synowie moskalofilskich księży.

Zmiarkowawszy więc, że ukraińcy bałamucą ich dzieci i to za ich własne pieniądze, poczęli tłumnie wpisywać się w poczet członków tej bursy, a przy ostatniem walnem zgromadzeniu nie dopuścili do wydziału ani jednego ukraińca, czyli radykała. *Diło* biada tedy nad utratą jednej twierdzy i nazywa postępowanie moskalofilów fałszem i podstępem.

P. szambelan Morawski z Luboni.

W *Dzienniku kujawskim* czytamy: Niestety *Dziennik kujawski* miał przeczucie, które się ziściło.

Przeczuwaliśmy, że w gronie naszego obywatelstwa może znaleść się jeden lub drugi, który wobec zapowiedzianego przyjazdu cesarza Wilhelma, a wbrew usposobieniu całej polskiej ludności, zapragnie pobawić się w politykę na własną rękę. Dlatego uważaliśmy za rzecz konieczną, aby posłowie sejmu prowincjonalnego porozumieli się między sobą, dlatego też przyjęliśmy z radością ich deklarację, w której niejako oficjanie wypowiedzieli to, co każdy czuł a mianowicie, że Polacy nie wezmą udziału w przyjęciu cesarza niemieckiego. Oświadczenie to zaś obowiązuje wszystkich obywateli, jest hasłem, którego należy się trzymać z ścisłością żołnierza.

Wszelako nie spodziewaliśmy się, aby po ogłoszeniu tego oświadczenia, miał wyrwać się z pomiędzy nas, niby Filip z Konopi, jeszcze ktoś, co mimo wszystko będzie uważał za stosowne, wchodzić w konszachty z Prusakami. A przecież miał znaleść się... p. szambelan Morawski z Luboni — z tej Luboni, gdzie żył i umarł dziad jego, polski żołnierz i poeta polski...

Krok ten pana szambelana odsłonił i napiętnował p. Józef Morawski z Kotowiecka, dziewięćdziesięcioletni starzec, głowa rodziny Morawskich.

Przed kilku dniami ogłosił on w *Dzien. Posn.* list, w którym patrjotyczny a spokojnie myślący ten mąż, z wielkiem uznaniem mówi o znanej deklaracji posłów naszych prowincjonalnych.

W onegdajszym zaś numerze *Dzien. Posn.* ogłasza pan Józef Morawski list otwarty do p. szambelana Morawskiego z Luboni, z którego wynika, że p. szambelan po przeczytaniu wspomnianego wyżej artykułu pana Morawskiego z Kotowiecka, wystosował do niego prywatny list i oznajmił mu w nim, iż „pojechał do Berlina układać się z ministrem..."

Z jakim ministrem pozwolił sobie układać się p. szambelan — nie wiadomo i nie jasnem jest, o co się toczyły układy, bo prywatny list p. szambelana jest tajemnicą. Atoli niezawodnie dowiemy się szczegółów. Teraz pan szambelan i *Dzien. Posn.* mają głos!

Niejedno da się wyczytać z „listu otwartego", a to, co znajdujemy między linjami, wystarcza, aby „ciężkim smutkiem" napełnić serce polskie.

W pierwszej chwili można-by przypuszczać, że szambelański frak był powodem niewczesnej podróży p. Morawskiego do ministra, innemi słowy, że konferował z ministrem, chcąc wyrobić sobie zdanie, czy jako szambelanowi nie weźmie dwór pruski za złe, gdyby miał świecić nieobecnością w świcie cesarskiej w Poznaniu. Gdyby o to chodziło p. szambelanowi, dziwilibyśmy się ogromnie, bo naszem zdaniem — które wypowiedzieliśmy już — szambelanowie, paziowie i junkry z rodów polskich, nietylko nie powinni figurować przy przyjęciu cesarza w Poznaniu, nietylko nie powinni troszczyć się o to, czy dwór pruski weźmie im to za złe, lecz powinni po mowie malborskiej zrezygnować z swych dworskich szarż...

Nawiasowo mówiąc, p. Morawski z Luboni postawił się przez swój krok w takiem położeniu, że — jeżeli będzie chciał uchodzić nadal za Polaka, nie pozostanie mu zapewne nic innego, jak wyrzec się szambelańskiego fraka.

Atoli nie to spowodowało p. szambelana M. do układów z ministrem; skłoniło go do tego coś innego. Otóż p M. chciał utargować coś dla Polaków od ministra, rzucając na szalę „swe wpływy kościelne". *Risum teneatis, amici!* Powstrzymajcie się od śmiechu! Pan Morawski obiecuje ministrowi wywierać wpływ na stolicę arcybiskupią w duchu prusofilskim, w zamian za to prosząc o ustępstwa dla Polaków. Czemu się tu więcej dziwić: zarozumiałości, czy naiwności?

Ciekawem jest, że „chytry dygnitarz pruski" (zapewne hr. Bülow) — „ciągnął p. szambelana na wędkę próżności" więc — domyślamy się — bąknąwszy coś o wdzięczności dworu za usługi, jakie p. Morawski zamierza oddać uciśnionej niemczyźnie, minister zachęcał go do wywierania wpływu w tym kierunku, jeżeli się w duszy nie śmiał z owych wpływów i albo nie obiecał żadnej ulgi dla Polaków, albo obiecał półgębkiem... aby nie dotrzymać!

Tak tłómaczymy sobie podróż pana szambelana do ministra i jego rozmowę z nim — na podstawie „listu otwartego", któryż brzmi:

„Do JW. Pana Szambelana Morawskiego w Luboni.

Odpowiedź Twoja na mój list, ciężkim i ponurym myśl i serce me napełniła smutkiem. Ty pojechałeś układać się z ministrem! Któż Ciebie do tego upoważnił? Kogóż Ty reprezentujesz? chudego dworaka i chuderlawego rolnego szlachcica! Czyśbyś jeszcze nie zmiarkował, czyjem jesteś narzędziem? Co Ty myślisz utargować przez wpływy kościelne? Więcej od odmiennej okładki na katechizm i może pozłacanej blaszki dla siebie nic — i nic więcej!

Chceszże rozerwać tę piękną jedność w kraju? Czyż zapłonęła w Tobie zazdrość do smutnej sławy Sicińskiego? Rodacy Twoi do Ciebie się nie przyznają. Gładki a chytry dygnitarz pruski ciągnie Ciebie na wędkę próżności.

Dziewięćdziesięciu lat dobiegający, najstarszy z rodu i na straży jego zacności stojący, zaklinam Ciebie na pamięć Twego rodzonego dziada, bronią i piórem zasłużonego.

Zaklinam Cię na pamięć owego Janka *ex acclamatione* Nałęcz, pierwszego de Morawsko, co był pod Grunwaldem. Zaklinam Ciebie na pamięć owych Świętosława i Stanisława, co pod Olbrachtem na Bukowińskiej wyprawie w obozie pod Śniatynem *semper stabant in acie.* Zaklinam Ciebie na pamięć tego Pawła, co pod Wiedeń wiódł Inowrocławską chorągiew.

Stój! Krok dalej, nikczemność!

Józef Morawski.

Kotowiecko, 14 lipca 1902".

Jeżeli czcigodny starzec, pełen troski o czystość swego imienia, nie waha się publicznie cisnąć rękawicę swemu bliskiemu krewnemu i napiętnowuje go i zaklina wobec wszystkich Polaków — w takich z krwi zacnej i serca polskiego wyrwanych słowach, przypuszczać trzeba, że p. szambelan Morawski musiał wejść na drogę, z której, oby rejterował jaknajprędzej!

Wraz z panem Morawskim z Kotowiecka, zapyta ogół nasz ze zdumieniem i oburzeniem, kto upoważnił pana szamb. Morawskiego do politykowania na własną rękę? Nie potrzebujemy pruskich szambelanów, by żebrali łaski i toczyli układy z ministrami. Wybieramy posłów na to, aby nas reprezentowali, byli wyrazem naszych życzeń i poglądów i nikt nie ma prawa uzurpować sobie tego przywileju! A więc wara od pokątnego politykowania!

Szczerze współczujemy z głową rodziny Morawskich i oddajemy cześć szlachetnej bezwzględności wobec członka rodziny — bezwzględności podyktowanej przez szczery patrjotyzm.

Smutnem jest, jeżeli pomiędzy szlachtą znajduje się człowiek o instynktach płazów, natomiast podniosłem, jeżeli znajduje się mąż tak potężny sercem polskiem, jak p. Józef Morawski!

O herb bułgarski.

O bułgarskiej agenturze handlowej w Seres donoszą do *Frankf. Ztg.* co następuje: Bułgarzy obrali miasto Seres, stolicę macedońskiego sandżaku, za punkt agitacji politycznej przeciw Porcie. Zajścia w tamecznej bułgarskiej agenturze handlowej przedstawiają się, według wersji bułgarskiej, tak, że władze tureckie gwałtem zamknęły agenturę, zerwały herb bułgarski z nad drzwi, chorągiew zaś bułgarską zdarły i pocięły na kawałki. Tłum, przypatrujący się temu z ulicy, musiał z rozkazu urzędników krzyczeć podczas całej sceny: „Niech żyje padyszach."

Z tureckiej strony przedstawiają zajście zupełnie inaczej. Bułgarja oddawna domagała się założenia agencji handlowej w Seres, takiej samej, jakie powstały już w Skoplii, Salonikach i Monasterze. Gdy rząd turecki odmówił, założono tytularną agenturę. Mutaszeryf w Seres miał zwracać wielokrotnie uwagę kierownika, aby nie wywieszał w niedzielę i święta chorągwi bułgarskiej z okna agentury; ostrzeżenia nie pomagały. Posłano więc do domu agenta policji, poczem chorągiew zdjęta została „dobrowolnie". Herb bułgarski zdjęły same władze tureckie, które nadto dodają, że agentury bułgarskie nie służą celom handlowym, lecz ogniskują w sobie agitację macedońską w okolicznych wilajetach. Ostatecznie Bułgarzy postawili na swojem, gdyż urzędnik turecki, działający w tem zajściu, dostał dymisję, a herb wywieszono na nowo.

Mały fejleton.

Wspaniałe sklepy.

Niesłychanie zamożny, bo chodzący boso i w jednej zdartej opończy, pan Kapistran Djogeński, przyszedł do mnie zrana, ujął za kołnierz i zaprowadził na wielką ulicę.

Przy wielkiej ulicy stał wielki dom, a w tym domu znajdował się szereg wielkich sklepów, zaopatrzonych w wielkie szyby wystawowe.

— Co widzisz? — zawołał mędrzec.

— Widzę wielkość i blask.

— Co czujesz?

— Czuję cześć bałwochwalczą dla kupców, którzy olbrzymiemi wystawami swoich sklepów umieli ozdobić miasto rodzinne.

Djogeński dobrotliwie pokręcił głową.

— Toś głupi, mój bracie przyrodni. Przypatrz się wystawie dokładniej.

Przyłożyłem do oka lupę i zdrętwiałem. Na wielkiej szybie sklepowej, po za którą piętrzyły się w znakomitym doborze sterty towarów olśniewających wzrok, ręka człowieka pozbawionego najdelikatniejszych uczuć, nakleiła długi szereg plakatów, opiewających wyprzedaż.

Djogeński wlazł tymczasem na szczyt słupa telegraficznego i z tej wysokości miał mowę publiczną:

— Zaślepieńcy, idealiści, hołdownicy niebieskich migdałów! — mówił, zwracając się ku gronu przechodzących kupców świeższej daty. Narzekacie zbielałemi wargami na zastój handlowy, na konkurencję, ogólny upadek dobrobytu, a tem samem zmniejszenie się klienteli!

— Narzekamy! — zabrzmiał chór kupców nowokreowanych, z których każdy miał na sobie prawdziwe palto angielskie, lecz wszyscy społem posiadali w kieszeniach sumę 4 k. 23 h.

— O, młodzi przedstawiciele kupiectwa — mówił mędrzec. — O, wy wszyscy, którzy sądzicie, że powodzenie handlu jest pewnem wtedy dopiero, gdy sklep będzie otwarty na kredyt i bez grosza gotówki w kieszeni! Na waszą to cześć zapieję dzisiaj „kukuryku", co w języku kogucim oznacza: „a bodajeście pękli za podobne pojmowanie kupiectwa"!

---

(18)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Krew nabiegła do twarzy Andrzeja, zrozumiał myśl.

— Piątki ja mam zajęte! — rzucił ostro.

— Ano, zobaczymy! — obojętnie odparł prezes.

Kazia wmięszała się do rozmowy.

— Ja także jestem zdania pana — rzekła, zwracając się do męża. — Po co taki pośpiech. Ojcu tęskno za wintem i ludźmi i dla mnie przymus sobie czyni, spędzając samotnie wieczory. Tak być nie powinno. Niech się panowie mną nie krępują. Daję wam zupełną wolę i swobodę, w zamian za klucz od bibljoteki. Będę się bawiła w tem towarzystwie, jak król!

— Et! bajesz! oburzył się prezes. Zanim wizyt nie oddacie, będziesz jak w niewoli i ja ciebie nie odstąpię. A przytem — bój się Boga — mówisz do niego: pan, to niemożliwe.

— Ba, a jak zapomnimy na razie imienia, będzie jeszcze gorzej! roześmiała się.

— Nie żartuj! Musicie przecie mówić sobie po imieniu.

Andrzej brał za klamkę i spieszył się.

— Na którą obiad? — spytała go.

— Wrócę o piątej.

Zaraz po nim i prezes się ulotnił. Miał przeróbki w kamienicy, potem interes u rejenta. Kazia została sama, zazdroszcząc im zajęcia. Jej zatrudnienia były zabawką po pracy na wsi. Rachunek z kucharką, porządek w domu, drobne szczegóły z ogrodnikiem, cukiernią, handlarzem delikatesów. Starczyło do południa. Potem zeszła na podwórze. Miała tam przecie znajomych: konie z Górowa i duszę przyjazną — Stacha Skowronka.

Stangret submitował się nowej pani, Stacho rzucił się do niej, prawie płacząc z radości. Poczęła pieścić klacze, cukrem je karmić, a one jakby ją poznały, wyciągały szyje, skubały za rękaw.

— Biedaczki! tak tu się nudzą. a takie wystraszone. Rżą, że aż się serce kraje! — mówił Stacho.

— A tobie jakże się podobało? — spytała.

— Według wiktu — to ha! — odparł i zerknął w stronę stangreta. W gębę też jeszcze nie wziąłem od pana Walentego.

Tu głos zniżył:

— Ino mi się cni za Górowem. Oj cni! — i westchnął.

— Przywykniesz, tylko pracuj i złej kompanji unikaj.

— Jaka ta tu robota! Precz się rozpróżniaczę. Pan Walenty mówił, że będę za panienką, tfu, za jaśnie panią, jeździł w jakieś Łazienki. Kiedy to będzie?

— Nie mam czasu dzisiaj!

Szła ku bramie, Stacho za nią.

— Za przeproszeniem jaśnie pani, co tu jest do roboty? Woda precz — na górze, chleb gotowy, co ino człek zamarzy, to na rynku jest, siano przywiozą, owies przywiozą, nawet sieczka gotowa. Człowiekowi się zda, że się żydem stał, co ino cudzemi rękami robi i tylko pieniądze przebiera. Juści tu wszelakiego się napatrzę i użyję, ale com umiał, to zapomnę, a od tego smrodu to mi i picie i jadło nie smakuje. Koniska prychają, jak od ciemierzycy, tak im to powietrze w nosie kręci. Widzi mi się, że my tu nie przystaniemy z ochotą!

— Trzeba się przyzwyczaić, Stachu. A może grosza nie masz, biedaku!

— E, nie o to! Jabym ino chciał, gdzie bliżej jaśnie pani być. Z końmi to ja lubię żyć, ale tu ino na nie patrz, a nie używaj! Co to warte. Walenty mówił, że Janowie ino kwartału czekają. Jabym do pokoju poszedł na młodszego. W tej stajni, to ja nawet mego pana nie zobaczę, jak z Górowa do pani przyjedzie!

Kazia uśmiechnęła się.

— Ależ Stachu, nie umiesz ani się ruszać, ani mówić. Byłoby ci jeszcze nudniej w pokojach. Musiałbyś milczeć zawsze.

— Tobym milczał. Ale jakbym ja panience usłużył! Ja się duchem służby nauczę!

— No to się ucz — i czekaj cierpliwie! Rozważę!

Stacho nabrał otuchy, poweselał widocznie.

Pocałował ją w rękę i oczami przeprowadził do bramy.

Kazia wzięła książkę z bibljoteki i chciała czytać uważnie, ale myśli miała niesforne.

Co robić, czem zwalczyć pustkę i nudę takiej egzystencji, jaki cel dać życiu, które może jeszcze długie leżało przed nią. Tutaj, nikt jej nie potrzebował. Obcą jest zapewne, obcą pozostanie, jeśli nie wrogą.

Książka opadła na kolana i siedziała wtulona w kąt otomany, w gabinecie prezesa, bliska płaczu.

W tem dzwonek się rozległ w przedpokoju, po chwili rozmowa Jana z odwiedzającym.

— Pana prezesa nie ma w domu.

— Wiem o tem — odparł ktoś, ale mi tę godzinę naznaczył, a że dzisiaj odjeżdżam, więc zaczekam.

— Proszę pana hrabiego do gabinetu.

Zanim Kazia miała czas powstać, gość wszedł. Jan za nim drzwi zamknął.

Spojrzeli na siebie, oboje zdziwieni. Gość się skłonił i zapatrzył się na nią. Ona powstała.

— Pan zapewne do pana prezesa Sanickiego? Proszę spocząć, za chwilę wróci.

— Dziękuję pani. Istotnie mam interes i bardzo mało czasu, więc lękam się rozminąć. Ale daruje pani moje zdziwienie, na widok kobiety u prezesa. Pani pozwoli się przedstawić: Eustachy Kołocki.

— Zdziwienie pana jest słuszne, gdyż prezes jest moim teściem, zaledwie od trzech dni!

— Andrzej się ożenił? z wyrazem bezmiernego podziwu zawołał gość i znowu się w nią zapatrzył.

Był to człowiek czterdziestoletni, z piękną rasową twarzą, na której rył się przesyt i zmęczenie.

— Pani zapewne nie z Warszawy? — rzekł po chwili.

— Dlaczego? — uśmiechnęła się.

— Bo znam wszystkie piękne panny!

— Przepraszam pana — czy pan fotograf? — odcięła.

— Nie pani, tylko czciciel piękna. Ten Andrzej w czepku się rodził. Fortuny używa i nie stracił, młodości używa i nie zużył, umie życie trzymać w garści i kierować, gdzie i jak sam chce. No i ożenił się i doprawdy gotów nawet być szczęśliwym do końca! Ja, jego mentor, uchylam przed nim głowy.

— Panowie się znają oddawna? — spytała Kazia.

— Od dnia mojej pełnoletności i rozpoczęcia procesu z matką. Dwadzieścia lat ubiega.

Spojrzała nań ze zgrozą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mędrzec przyłożył obie dłonie do ust i zapiał, poczem skinął na przystojnego bruneta, stojącego w tłumie.

— A pan czem handlujesz?

— Guziczkami do rękawiczek.

— Od jak dawna?

— Otworzyłem sklep przed czterema tygodniami.

— A co się mieści na prawo od sklepu pańskiego?

— Sklep z guziczkami.

— Na lewo?

— Też guziczki.

— Na prost?

— Skład guziczków.

— A więc po jakie licho wlazłeś im w drogę i jakiem cudem zamierzasz utrzymać się pośród tej powodzi konkurencyjnej?

Młody a dumny kupiec oznajmił, że jest to już nie jego rzeczą, ponieważ uczynił ze swej strony wszystko, co do niego należało. Ugodził sklep za 4000 kor. rocznie i na poczet należności uiścił gospodarzowi 250 k. zadatku. Dla uświetnienia półek i wystawy wziął od fabrykanta towaru za 6000 k. i tytułem zadatku złożył gotowizną 500 k.

— To znaczy, że otwierając „interes“, rozporządzałeś kapitałem 750 k.?

— Nie, panie; miałem okrągłe 800 k.

Mędrzec zlazł ze słupa i jednego z widzów poprosił o pożyczenie grubej trzciny.

Co on z tą trzciną wyprawiał, to już przechodzi wszelkie pojęcie, a moje zdolności opisowe przedewszystkiem.

Zespalał laskę trzcinową z plecami młodego właściciela okazałego sklepu i znowu odejmował ją od tych pleców na krótką chwilę. A gdy już plecy młodego kupca zmieniły się w marmoladę, mędrzec oznajmił wszystkim właścicielom firm otwartych na kredyt i bez znajomości kredki, że uważa ich za wyzyskiwaczy i nieprzyjaciół swego społeczeństwa.

Starał się zapewnić ich, że tacy kupcy lekkomyślnem mnożeniem firm narażają długie poczty wierzycieli na ciężkie straty, a ogół kupiectwa uczciwego na skutki zabójczej konkurencji.

W końcu zapewnił, że żadne może miasto na kuli ziemskiej nie posiada tak znacznej liczby lalusiów, którzy porzucają uczciwe i dość zyskowne stanowiska subjektów handlowych, aby tanim kosztem i na czas bardzo krótki odgrywać rolę pryncypałów i dźwigni przemysłu.

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20 R. Pogoda.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 20 lipca.

Walne zgromadzenie towarzystwa „Gwiazda“, przy ul. Franciszkańskiej l. 7. Początek o godzinie 11 przedpołudniem.

„Panorama Racławicka“, na placu powystawowym. Od godziny 8 rano aż do zmierzchu.

Teatr miejski: „Nadzieja“, dramat. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (20): Czesł. i Kas — Czesława. — (7): Ftomy prep. Wschód słońca o godzinie 4 minut 26, zachód o godzinie 7 minut 42.

P. prezydent Małachowski wyjechał za sześciotygodniowym urlopem do Karlsbadu. Zastępować go będzie wiceprezydent Michalski. Sekretarz prezydjalny Zawistowski, wyjechał również na urlop. Biuro prezydjalne prowadzi starszy radca pan Lukas.

Mianowanie. Naczelnikiem urzędu pocztowego na dworcu głównym we Lwowie, mianowany został p. Jan Dawidowski. Nominację tę wszyscy powitają z zadowoleniem, gdyż p. Dawidowski, wielkiemi zaletami swego charakteru, potrafił pozyskać sobie ogólną sympatję w szerokich kołach naszego miasta.

Z ruskiego seminarjum duchownego. Ks. mitrat Turkiewicz, rektor seminarjum podał się do dymisji. Metropolita ks. Szeptycki dymisję przyjął Następcą jego zostać ma bazyljanin ks. Łomnicki, na dalszym zaś planie są: ks. Chomyszyn, katech. lud. szk. w Kołomyji i ks. Litwinowicz, katech. lud. szk. w Stanisławowie.

Z akademji umiejętności. Wskutek odezwy akademji umiejętności, w sprawie inwentaryzacji rękopisów, zawierających materjały do historji literatury i oświaty w Polsce, nadchodzą liczne zapytania, na które, na razie, z powodu ferji i nieobecności sekretarza komisji literackiej, odpowiedzi nie mogą być udzielone. Z rozpoczęciem prawidłowem czynności akademji, w miesiącu październiku rb. prześle się wszystkim interesowanym i odpowiedzi i instrukcje na ich zapytania.

P. Edmund Cenar, znany całemu miastu „Sokół“ obchodzi w roku bieżącym 30-letni jubileusz swej działalności na polu pedagogii gimnastycznej. Dzielnemu i zasłużonemu szermierzowi sokolskiej idei, poświęca organ towarzystw sokolich *Przewodnik gimnastyczny* artykuł, w którym wylicza prace i zasługi jakie w ciągu lat trzech dziesiątków złożył jubilat swoim uczniom w ofierze. Całem sercem łączymy się z życzeniami, jakie sympatycznemu i dzielnemu druhowi Cenarowi ze wszech stron przypadną w udziele i obyśmy go w dniu jego djamentowego jubileuszu równie młodym duszą i krzepkim na ciele, jak dziś oglądać mogli.

Z „Gwiazdy“. Jutro, w niedzielę, dnia 20 lipca o godzinie 11 przedpołudniem odbędzie się w własnej sali „Gwiazdy“, przy ul. Franciszkańskiej l. 7, zwyczajne, roczne walne zgromadzenie tegoż towarzystwa. Na porządku dziennym, między innemi: sprawozdanie zarządu ustępującego i wybór nowego. Z nadesłanego nam sprawozdania, dowiadujemy się, że dochód „Gwiazdy“, wynosił w ubiegłym roku administracyjnym 7736 koron 36 halerzy, rozchód 6132 k. 61 c., ogólny zaś obrót kasowy „Gwiazdy“ i „Wzajemnej pomocy“, wyniósł 33 582 koron 29 halerzy.

Majątek stowarzyszenia wynosi 51.679 koron 16 halerzy, specjalne fundusze pod zarządem stowarzyszenia pozostające 56 4?4 k. 4 h.

Zakończenie roku szkolnego, w szkole żeńskiej im. Czackiego, odbyło się w zeszłym tygodniu w piątek, w zakładzie głównym, a w sobotę w filji. W uroczystości tej wziął udział, jako delegat rady miejskiej i kurator tej szkoły, dr. Wilhelm Holzer; w gorących słowach przemówił do dziatwy, zachęcając ją do dalszej pracy, do miłości dla nauczycielek, które nie szczędzą pracy i trudów, aby wpajać wiedzę w serca młodzieży i przygotować ją do dalszego życia. Zwracając się do starszych dziewcząt, które opuszczają już w tym roku zakład, wezwał je, aby przez całe życie kierowały się temi zasadami, które wpajały im nauczycielki. Piękne słowa dra Holzera, wywołały wśród uczenic i licznie zebranych rodziców wielkie wrażenie, a jedna z uczenic ze łzami w oczach, dziękowała drowi Holzerowi, za opiekę, którą zawsze szkołę otacza.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Złoczowie, odbył się pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół, p. Jana Lewickiego, w dniach 11, 14 i 15 bm. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bazanowski Wiktor, Bukowski Tadeusz, Czechowski Czesław (z odzn.), Jaroszewski Karol, Katz Izaak, Kossuth Janusz, Łada Michał, Petruszka Mendel, Siegelbaum Tadeusz, Skulski Bronisław, Stopowy Wilhelm, Tęczarowski Alfred, Ulwański Antoni, Wlasak Teofil. Jednemu uczniowi publicznemu, jednemu eksterniście i jednemu prywatyście, pozwolono powtórzyć po wakacjach egzamin z jednego przedmiotu.

Pralnia Piaseckiej z Wrześni Znana całemu ogółowi polskiego społeczeństwa Nepomucena Piasecka otwiera z dniem 19 lipca pralnię i wogóle zakład czyszczenia bielizny.

Pralnia mieści się w obszernym lokalu przy ul. Akademickiej l. 16, a przy pomocy funduszów składkowych urządziła p. Piasecka ten zakład według wszelkich nowoczesnych wymogów dobrawszy do prowadzenia przedsiębiorstwa fachowo wykształcony personal. Zakład p. Piaseckiej będzie się kierował zasadą czyszczenia bielizny bez użycia jakichkolwiek szkodliwych domieszek przy praniu bielizny, a co do prasowania, to zaopatrzony we wzorowe narzędzia będzie mógł zadowolić zupełnie wybredną publiczność. Ceny są takie, jak we wszystkich większych pralniach.

Pani Piasecka, znalazłszy już raz w naszem mieście tak gościnne przyjęcie, zasługuje przez wzgląd na los swój jako wygnanka i ofiara procesu wrzesińskiego na jak najgorętsze poparcie naszej publiczności, tem bardziej, że teraz już chodzi nie o dary pieniężne, lecz o poparcie jej usiłowań w dobrej i użytecznej pracy. Przyjmowanie bielizny i zamówienia przyjmuje kantor Piaseckiej przy ul. Akademickiej 16 począwszy od soboty 19 lipca. Poświęcenie pralni odbędzie się w następnym tygodniu.

Walka z pornografją. Na wniosek tarnopolskiej prokuratorji państwa, tamtejszy sąd obwodowy zatwierdził konfiskatę 87 gatunków pornograficznych kart ilustrowanych. Wielce pocieszne wrażenie wywołuje olbrzymi wyrok, wydrukowany w rubryce „wyroków prasowych“ w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*, gdzie każda karta jest mniej lub więcej szczegółowo opisana. Z drugiej strony, czytając opisy owych wprost ohydnych nieraz ilustracyj, których „wartość“ właśnie ta idjotycznie cyniczna ohyda stanowi, nie można wyjść z podziwu, że znajdują się jeszcze ludzie, którzy rzeczy takie kupują i drogo za nie płacą. Sądzimy zresztą, że byłoby bardzo na czasie, gdyby i lwowska nasza prokuratorja przeglądnęła zapasy kart naszych handlarzy, a w pierwszej linji, by policja baczne zwróciła oko, na sprzedaż kart uliczną i po szynkowniach.

Omyłka. W dzisiejszej porannej depeszy o wyroku na bankiera Sandena (z Berlina) zaszła omyłka. Sanden i tow. oskarżeni byli nie o zbrodnię przeciw obyczajności, lecz o oszustwa popełnione w pruskim akcyjnym banku hipotecznym i niemieckim banku pożyczkowym ziemskim.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie § 19 ustawy prasowej, proszę o umieszczenie w najbliższym numerze *Dziennika polskiego*, na odpowiedniem miejscu następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakobym wpisał wiersz „Dawno bulo to...“ do księgi pamiątkowej dworku czarnohorskiego w Worochcie.

Dr. Stefan Rudnicki.

Wystawa sadownicza i wystawa drobiu, każda osobno, odbędą się w Tarnowie w dniach od 28 września do 2 października br. w ogrodzie miejskim. W połączeniu z wystawą sadowniczą, odbędzie się tam także targ owocowy, zaś 29 września odbędą się narady nad sprawami sadownictwa.

Kwiatek stylistyczny. Z jednej z gmin nadesłano nam następującą odezwę „urzędową“: „8 Lipiec 5 Stoczydziejści woszpanów o w puldodwynasty go dzi nie przejadą co czszydni z nająpo zoblatą a ktury 4 ry dni to czekając“. Konia z rzędem temu, kto to zrozumie.

Oficerowie hakatyści. Ze Złoczowa donoszą nam, iż kapitan 80 p. p. Pichler i porucznik Grocz, którzy, jak to donieśliśmy, w kawiarni Grünhuta w Złoczowie obsypali obelgami narodowość polską, kazali grać „Wacht am Rhein“, pili zdrowie cesarza niemieckiego, a demonstrowali przeciw hymnowi ludowemu, zostali zmuszeni, wskutek wyroku rady oficerskiej, do złożenia szarży.

Strejk w Podwołoczyskach. Robotnicy magazynowi w magazynach banku hipotecznego w Podwołoczyskach, rozpoczęli wczoraj strejk.

Odmówienie funduszu na teatr germanizatorski. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej w Mysłowicach magistrat postawił na porządku obrad wniosek o uchwalenie funduszu na teatr germanizatorski i to w kwocie 900 m. rocznie. Wniosek magistratu atoli przepadł. Za wnioskiem padło 10 głosów, przeciw 12.

W Copotach tego roku Polaków z Królestwa i Galicji bardzo mała liczba. Stąd ogólne utyskiwanie na zawiedzione nadzieje ze strony właścicieli domów. Będą bankructwa, dzięki prześladowczym zapałom Niemców. Podobno już nawet p. Gossler ulitował się nad kłopotami Copot i zamierza tak zwany tydzień sportowy osobistem przybyciem oraz przemową rozpocząć, a tem samem wpłynąć na większy przypływ gości.

Pożar zakładu kąpielowego. W Druskienikach na Litwie, zniszczył pożar z 13 na 14 lipca cały gmach kąpielowy, wraz z urządzeniami dla kąpieli elektrycznych, gazowych i dla hydropatji o 82 pokojach. Gmach był drewniany. Dzięki usiłowaniom niedawno utworzonej ochotniczej straży ogniowej, której pomagała z narażeniem młodzież z zakładów naukowych, w znacznej liczbie z rodzinami tam goszczących, udało się ogień umiejscowić i nie pozwolono mu rozciągnąć się na całe Druskieniki. O uratowaniu drewnianego budynku kąpielowego mowy nawet być nie mogło.

Oszustwo z biletami kolejowymi. W Rosji wpadnięto na trop wielkiego oszustwa z biletami kolei. Urzędnik kontroli państwowej, sprawdzając bilety, zwrócone na kolejach przez podróżnych, znalazł dwa bilety, wydane od Łowicza do Ufy, zupełnie jednakowe, oznaczone jednym i tym samym numerem, oraz stemplem jednakowej daty. Podejrzywając oszustwo, przesłał bilety zarządowi kolei, która je wydała, t. j. zarządowi kolei wiedeńskiej. W kolejowem biurze kontroli, dłuższy czas nie można było stwierdzić, który z biletów jest oryginalny, a który sfałszowany, tak dalece podobne były do siebie, zarówno pod względem wymiaru, wielkości liter, odstępów pomiędzy literami, oryginalności stempla i t. p. Zaczęto więc sprawdzać bilety, zwrócone dawniej i wówczas natrafiono na ślad olbrzymiego nadużycia z biletami, doskonale zorganizowanego. Pomiędzy zwróconymi biletami, znaleziono dotąd około 2500 biletów fałszywych, wydanych przeważnie na dalekie przestrzenie. Władze kolejowe są bardzo zaniepokojone odkryciem, ponieważ na razie zbyt trudno stwierdzić, jak dawno krzewi się już oszustwo i do jakich rozmiarów doszło. W każdym razie straty, które dotąd zdołano stwierdzić, są bardzo poważne.

Więzienia celkowe. Z Petersburga donoszą: Opracowywane są teraz nowe przepisy o więzieniach celkowych i oddziałach celkowych, przy więzieniach ogólnych. Przedewszystkiem zamierzonem jest umieszczanie w oddziałach celkowych więźniów, będących pod śledztwem, mających więcej niż 17 lat. Następnie kary w celkach pojedyńczych odsiadywać mają wszyscy skazani po raz pierwszy na mniejsze kary, o ile są w wieku od lat 17 do 25. W końcu w oddzielnych celkach umieszczani będą więźniowie niespokojni, awanturnicy, lub wreszcie tacy, których wpływ na innych okazywać się może zgubnym pod względem zachowania w więzieniu porządków. Jeśliby się okazało, że odosobnienie wpływa ujemnie na zdrowie więźnia, w takim razie ma być on przeniesiony do oddziałów ogólnych.

Groźba nowej katastrofy. Wedle doniesienia *Italii*, bazylice Lateraneńskiej grozi los wieży świętego Marka. Poddano ją też gruntownej rewizji.

Upały we Francji. W przeciwstawieniu do panujących u nas chłodów, we Francji lato tegoroczne jest niezwykle upalne. Według obserwatorjum astronomicznego w Marsylji w dniu 11 bm. termometr przekroczył 40 stopni. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiego gorąca, a kroniki miejscowe tylko w roku 1779 notują równie wysoką temperaturę. W niedzielę w Paryżu parada wojskowa z powodu święta republiki, przez spiekotę i wywołane przez nią porażenia słoneczne, zamieniła się w istną katastrofę. Wojsko, zwłaszcza podczas powrotu do miasta, uległo poprostu zdziesiątkowaniu, mimo, że oficerowie usiłowali wedle możności oszczędzać żołnierzy. Wogóle liczą 650 cięższych porażeń, wszakże tylko jeden wypadek śmiertelny. Generał Bignet, powracając z parady, zemdlał i musiał być wozem ambulansowym przewieziony na stację ratunkową. Dziesięciu innych oficerów uległo temuż samemu losowi. Najsrożej ucierpieli kirasjerzy, którzy stanowili eskortę Loubeta i prezesa izby deputowanych Bourgeois. Tuż przed pałacem elizejskim ośmnastu kirasjerów spadło z koni skutkiem porażeń słonecznych. Zaniesiono ich do pałacu elizejskiego i opatrzono. Ogółem zachorowało z przyczyny porażenia około 200 żołnierzy, z których jeden umarł tegoż dnia w szpitalu. Z pomiędzy publiczności, przyglądającej się paradzie wojskowej, doznało również kilkaset osób porażenia.

Królestwo serbscy w Rosji. Paryski *Temps* donosi z wiarogodnego źródła rosyjskiego, że dawno już projektowana i z rozmaitych powodów odkładana podróż serbskiej pary królewskiej do Rosji, dojdzie do skutku w końcu sierpnia, lub z początkiem września r. b. Król Aleksander i królowa Draga przybędą do Liwadji w towarzystwie serbskiego prezesa ministrów Wuicza, przedstawiciela rosyjskiego w Belgradzie, Czarykowa, byłego przedstawiciela rosyjskiego w Serbji, Mansurowa, oraz posła serbskiego w Rosji, znanego historyka dra Nowakowicza.

Żądza sławy. 10 letnia Paulina Davidson z Chicago, oddawna pragnęła zostać aktorką i błyszczeć w świecie dramatycznym. Skoro atoli wszelkie zabiegi czynione w tej mierze ostatecznie ją zawiodły, zażyła chloroformu i pozbawiła się życia. Przed śmiercią napisała list do swej przyjaciółki, w którym powiada, że nie mogąc w inny sposób nabyć rozgłosu, popełni samobójstwo; wówczas bowiem prasa o niej coś napisze, a wtedy ambicja jej zadowoloną będzie.

Państwo socjalistyczne. (?) Kilka dzienników amerykańskich ogłasza pismo niejakiego J. D. Mark, 331 Walnut ulica w Chicago, donoszące, iż poczyniono już przygotowania na utworzenie pierwszego państwa, opartego na zasadach nauki socjalistycznej i komunistycznej. Zakupiono w Brazylji w prowincji Santa Catharina trzy tysiące akrów ziemi i na tym obszarze osiedlili się już pierwsi inicjatorowie tego projektu. Granice tego państwa otwarte są dla wszystkich zwolenników zasad socjalistycznych i anarchistycznych.

Z kraju.

Myślenice. (*Fatalny wypadek z bronią*). Dnia 2 b. m. gospodarz Jan Maślonka z Woli radziszowskiej, wziął strzelbę swego syna. Nie wiedząc, że strzelba jest nabitą, zamierzył się do żony, wtem strzelba wypaliła, a żona Maślonki, Katarzyna, padła na ziemię śmiertelnie raniona i w kilka godzin umarła.

Rudki. (*Wybory*). Gdy dnia 6 b. m. przeprowadziliśmy wybory do rady miejskiej, mieliśmy nadzieję przyjść wkrótce do wyboru zwierzchności i nowego burmistrza. Tymczasem złowroga zmora nie chce opuścić nas ze swej opieki, chyba, że ją siłą moralną i prawną do tego zmusimy. Dzisiejsze mądre rządy, jak to sobie dotychczasowa rada gminna przypisuje, z podniesionych dochodów nie jest w stanie dostarczyć nam jednej dobrej studni, jednego kawałka kanału, choć rzeka płynie pod samem miastem; na chodnikach łamią mieszkańcy karki; słupy i potłuczone lampy stoją wprawdzie, ale nie świecą się. Dobrego mięsa i chleba nasi mieszkańcy nie znają, a o zarządzie miejskim chyba w swoim czasie władze orzekną, bo chociaż dochody gminy znacznie się podniosły, to żłobek gminny ciągle pusty.

Stryj. (*Samobójstwo*). Przed kilku dniami odebrał sobie życie na tutejszym dworcu kolejowym, były maszynista kolejowy Weber. Położył się na szyny przed lokomotywą, która ucięła mu głowę. Powodem samobójstwa nędza. Przed dwoma laty, jako cierpiącego na epilepsję, wydalono go ze służby, a że nie miał jeszcze przepisanych ustawą 10 lat służby, zamiast emerytury dano mu tylko 1600 koron jednorazowej odprawy. Kiedy pieniądze się rozeszły, nie mogąc znaleść nigdzie zajęcia, odebrał sobie życie, osierocając wdowę i 6 drobnych dzieci.

* **Basen (pływalnia) w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Wycieczka strażacka** odłożona z powodu rocznicy grunwaldzkiej, odbędzie się w niedzielę dnia 20 lipca b. r. w uroczym lasku na Cetnerówce za rogatką Łyczakowską na prawo z niezmienionym programem. Początek o godzinie 3 popołudniu. Muzyka 15 p. p. Wstęp od osoby 15 ct. Bilet familijny 50 ct.

* **„Skała“** lwowska urządza w niedzielę dnia 20 bm. w ogrodzie własnym wielki festyn, połączony z przedstawieniem amatorskiem, w którem członkowie odegrają znakomitą komedję Korzeniowskiego p. t.: „Majster i czeladnik“. Wstęp od osoby 20 dla członków 15 ct. W razie niepogody, przedstawienie i wieczornica odbędą się w sali.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Złote runo“, dramat współczesny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Jutro w niedzielę „Nadzieja“, dramat w 4 aktach Hermana Heyermans'a.

W Salonie sztuk pięknych, p. Latoura (ul. 3 Maja l. 1) sprzedano znowu w bieżącym tygodniu obrazów za 1800 zł, z tego 3 główki Krzesza po 400 zł., jedną Reisnera za 200 zł, jedną Czechowicza za 120 zł. i inne mniejsze dzieła. W salonie tym znajdują się piękne rzeczy i nie drogie. Bardzo wiele dzieł dla salonu, jest już w drodze do Lwowa.

Głośny cykl obrazów Krzesza pt. „Ojcze nasz“, tylko jeszcze jeden tydzień zostaje we Lwowie.

„Głosu rolniczego“, nr. 13, pisma ilustrowanego poświęconego gospodarstwu wiejskiemu, wyszedł w Tarnowie dnia 15 lipca rb.

Teatr.

(*„Pierwsza mucha“ — komedja w trzech aktach Wiktora Kryłowa*).

Ci, którzy znają mieszczańskie komedje Kryłowa, nie spieszyli wczoraj do teatru z nadzieją ujrzenia arcydzieła; nie doznali jednak także żadnego zawodu, ujrzeli bowiem to, czego się spodziewali: interesujący obrazek obyczajowy na tle rosyjskiego życia prowincjonalnego, cały szereg wybornie z natury pochwyconych typów i scen pociesznych, czasem nieco z rosyjska rubasznych, lecz właśnie przez to oryginalnych. Oryginalności istotnej, w utworach Kryłowa szukać nie należy, „Pierwsza mucha“ zaś, nie jest pod tym względem żadnym wyjątkiem. Fabuła, trochę sztuczna i naciągnięta, przedstawia się mniej więcej następująco:

W mieście gubernjalnem żyje sobie prezes izby skarbowej Ochrymienko, prostoduszny, trochę na Katona pozujący filister, z żoną Pelagją, której jedyną troską jest wydanie za mąż dojrzałej już córki Anny. W domu Ochrymienków bywa bogaty obywatel ziemski Połozjew, trochę marzyciel i fantasta, a trochę brus, jeden z tych ludzi niezdecydowanych, którzy zazwyczaj sami nie wiedzą czego pragną, lecz w każdym razie niecodzienny. Ten Połozjew odczuwa głębszą sympatję dla Anny, rozmawia z nią chętnie, słucha jej muzyki i kocha ją nawet w głębi duszy, choć sobie z tego dokładnie sprawy nie zdaje i nie przychodzi mu wcale na myśl, że mógłby się z nią ożenić. Sprytna dziewczyna, która ze swej strony kocha Połozjewa, a stan jego duszy rozumie, postanawia wpłynąć na powzięcie decyzji i przez wzbudzenie w swym wybranym zazdrości spowodować go do jakiegoś stanowczego kroku.

Właśnie w tym czasie przybył na kilka tygodni do miasta, w odwiedziny do swej kuzynki młody generał z Petersburga, książę Czembarski. Jego przybycie jest naturalnie wypadkiem pierwszorzędnej wagi, całe miasto interesuje się jego osobą i ubiega o względy. Dobrodusznego i dość „tępego“ księcia bawi to i chętnie udziela się w towarzystwach, znajdując, że to wszystko bardzo „oryginalne“... Spotkawszy się z Anną Ochrymienkówną, zajął się nią, bo wydała mu się „ogromnie oryginalną“, ona zaś korzysta z tego i przedstawiając otwarcie przykre swoje położenie jako panny na wydaniu, a bez posagu, prosi księcia, ażeby zechciał odegrać rolę — pierwszej muchy... „Wiadomo, że cukier leży nieraz na wierzchu, a muchy stronią od niego; niech jednak tylko siądzie na nim pierwsza mucha, a wnet zaroi się koło cukru i muchy walczyć zaczną między sobą o słodki przysmak“.. Panna Anna prosi więc księcia, ażeby zechciał odgrywać przez pewien czas rolę jej wielbiciela, to ochroni ją na pewne od zostania starą panną. Książę, któremu imponują odwaga i spryt panny, zgadza się i — zaczyna się komedja. Podstęp udaje się znakomicie. Za przykładem księcia, cała tombakowa i pozłacana młodzież miejscowa leży wkrótce u stóp Anny a Połozjew, spostrzega nagle, że bez niej żyćby przecież nie mógł... Tymczasem dzieje się, że książę przejmując się zbytnio swą rolą, naprawdę ulega urokowi panny i decydując się wreszcie popełnić mezaljans, prosi rodziców o jej rękę. Podczas tego jednak, Połozjew zdobywa się na krok stanowczy, wypowiada przed panną swe uczucia i naturalnie zostaje przyjęty, wobec czego książę, nadrabiając miną, przyjmuje za dobrą monetę podziękowanie Anny „za znakomite odegranie swej roli“.

Budowa sztuki jest poprawna, wykazuje jednak jeden błąd zasadniczy, a mianowicie, niedość jasne uwydatnienie w ekspozycji aktu pierwszego prawdziwych uczuć Anny dla Połozjewa i jej rzeczywistego zamiaru przy układaniu intrygi z księciem, wskutek czego postać ta, przedstawia się widzom aż do końcowej sceny aktu trzeciego jako sprytna wprawdzie, lecz zwykła i zimna kokietka. Że nie przedstawiła się wprost niesympatycznie, jest jedynie zasługą wybornej i bardzo subtelnej gry pani Morskiej.

Z innych wykonawców podnieść należy przedewszystkiem grę pp. Romana (książę) i Chmielińskiego (Ochrymienko). Obaj stworzyli kreacje pełne ekspresji i prawdy, obaj też zdobyli przy otwartej scenie huczne oklaski. Słowa szczerego uznania należą się również pani Rotterowej za doskonale odegraną rolę księżnej i p. Hierowskiemu, za nader trafne pojęcie i oddanie skomlikowanej postaci Połozjewa.

Publiczność bawiła się na wczorajszem przedstawieniu doskonale i zadowoleniu swemu dawała co chwila wyraz nietylko oklaskami, ale i hucznemi wybuchami śmiechu.

Is. K.

Rocznica grunwaldzka.

Bochnia. Staraniem tutejszego „Sokoła“ obchodziło nasze miasto w niedzielę d. 13 b. m. uroczyście pamiątkę Grunwaldu. Obchód rozpoczęła rano pobudka po ulicach miasta, następnie odprawioną została uroczysta msza św., podczas której śpiewała na chórze „Lutnia,“ poczem odbyło się uroczyste poświęcenie krzyża pamiątkowego na wzgórzu „Krzęczkowie.“ Popołudniu odbył się koncert w sali „Sokoła“ muzyki salinarnej pod batutą p. A. Langara. Koncert składał się z utworów narodowych i pieśni słowiańskich, przyczem prof. Talar miał stosowny odczyt. Następnie odśpiewano z towarzyszeniem muzyki wieniec polskich pieśni. O zmierzchu ruszył pochód z muzyką, prezesem drem Wcisłą i innymi członkami „Sokoła“ pod pięknie oświetlony krzyż na Krzęczków, gdzie śpiewano pieśni patrjotyczne. A piękny to był widok, gdy całe niemal miasto w podniosłym nastroju, bez różnicy stanu, wieku i płci, z narodowemi kokardkami na piersiach brało udział w uroczystości, z tysiąca piersi płynął szeroko i daleko śpiew: „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Cały tłum udał się wreszcie pod misyjny krzyż przy kościele, a odśpiewawszy wspólnie: „Boże Ojcze“ i „Z dymem pożarów“ rozszedł się spokojnie. Całe miasto było iluminowane.

* * *

Komarno. Dzięki zabiegom ks. kan. Frydla i ks. wikarego Sołtysika, miasto nasze również święciło rocznicę grunwaldzką. Uroczystość zagaił pięknem przemówieniem dr. Jakliński, następnie chór męski odśpiewał kantatę „Modlitwa Jagiełł.“ przy akompanjamencie fortepianu, ustęp z „Grażyny“ deklamowała p. Ziembicka, nagrodzona za to hucznymi oklaskami. Wieczór zakończyła jednoaktówka „Werbel domowy“, odegrana wybornie przez amatorów mieszczan.

* * *

Niepołomice. Mieszkańcy naszego miasteczka, pomni, że król Jagiełło po wiekopomnem zwycięstwie pod Grunwaldem z Niepołomic podążył na Wawel, by Stwórcy złożyć podziękę, postanowili również w uroczysty sposób uczcić tę pamiątkę. Zawiązany *ad hoc* komitet uchwalił urządzić wspomniany obchód dnia 22 b. m. Uroczystość rozpocznie się solennem nabożeństwem, podczas którego zostanie poświęcony krzyż pamiątkowy, który stanie na tak zw. „wężowej górze,“ w pobliżu Niepołomic położonej. Po nabożeństwie otrzymają włościanie okoliczni broszurki, zawierające opis bitwy pod Grunwaldem. Wieczorem tego dnia nastąpi oświetlenie tutejszego zamku bengalskimi ogniami, następnie ruszy pochód na wspomnianą górę, gdzie stanie krzyż pamiątkowy; poczem młodzież odśpiewa stosowne narodowe pieśni. Ognie sztuczne i oświetlenie „góry wężowej“ i krzyża zakończą uroczystość. Iluminacji nie będzie, a w jej miejsce zebrany fundusz przeznacza komitet na cele tow. „Szkoły ludowej.“ Komitet poczynił wszelkie starania, by obchód wypadł jak najwspanialej; spodziewamy się zwłaszcza wielu włościan i obywateli okolicznych, a nawet gości z Krakowa.

* * *

Stryj. W dniu grunwaldzkiej rocznicy, rozlepiono po mieście plakaty z napisem: „Sokole! Gwiazdo! Towarzystwo imienia Kościuszki! Czytelnio! Kiedyż będziemy obchodzić rocznicę Grunwaldu? Czy spicie? — Polki!“ Odezwa ta, pomimo, że ją zaraz pozdzierano, odniosła skutek i Tow. im. Kościuszki i Sokół krzątać się poczęły koło urządzenia odpowiedniej uroczystości. Odbędzie się też ona jutro w niedzielę z programem następującym: Rano strzały moździerzowe i pobudka odegrana przez orkiestrę kolejową. O godz. 8 zebranie na placu „Sokoła“ i pochód z muzyką do kościoła, gdzie o godz. 9 odprawione będzie solenne nabożeństwo dziękczynne. O 12 w sali „Domu narodnego“ wykład prof. Wróblewskiego o bitwie pod Grunwaldem; rozdaną też będzie broszura o bitwie grunwaldzkiej. Zamiast iluminacji na wzór Lwowa nalepione będą w oknach kartki na cele narodowe.

* * *

Tarnów. Obchód grunwaldzki odbędzie się jutro z następującym porządkiem dziennym: O godz. 5½ rano hejnał z wieży katedralnej; o godz. 6 rano pobudka muzyki ochotniczej straży ogniowej; o godz. 8½ rano zgromadzi się uroczysty pochód przed gmachem „Sokoła“ przy ulicy Mickiewicza, poczem o godz. 9 rano ruszy ulicami Mickiewicza, Seminarską, Kopernika, Nowym Światem, Krakowską i Katedralną do kościoła katedralnego; o godz. 10 rano solenne nabożeństwo z kazaniem; o godz. wpół do 12 wróci pochód w tym samym porządku ulicami Katedralną, Wałową, Seminarską do gmachu „Sokoła“, gdzie o godz. wpół do 1 w południe odbędzie się poranek, który zagai członek komitetu dr. Mieczysław Gałecki; o godz. 4 popoł. w „Sokole“ odczyt profesora Wiktora Doleżana, poczem odegrają amatorzy: Sewera. „Dla świętej ziemi.“

* * *

Zaleszczyki. Obchód grunwaldzki rozpoczął się u nas w sobotę 12 bm. iluminacją miasta. W niedzielę w przepełnionym kościele odprawił uroczyste nabożeństwo ks. Domański i wygłosił kazanie, zastosowane do chwili. Po nabożeństwie oddział „Sokoła“, „Gwiazda“, liczna inteligencja okoliczna, obywatelstwo i lud z okolic udali się wszyscy do gmachu rady powiatowej, gdzie na dziedzińcu chór męski odśpiewał „Bogarodzico Dziewico“ — pieśń, z którą na ustach przed 500 prawie laty uderzono na Krzyżaków. Potem odczytał p. Marczyński „Bitwę pod Grunwaldem“ Sienkiewicza, a zebranie uroczyste zakończył znowu chór pieśnią „Do pracy.“

* * *

Obchodowi grunwaldzkiemu poświęca *Posener Tageblatt* dłuższy artykuł, w którym pisze między innemi: „Samolubstwo, nieposłuszeństwo dla władzy, zbytnio wybuchający entuzjazm, który prędko ustępuje zwątpieniu, są wybitnemi znamionami polskiego charakteru narodowego; ale przechwałki i bujna fantazja nie zastąpią koniecznie potrzebnego panowania nad sobą samym i stałości w pracy polityczno-praktycznej. Że pruscy Polacy pod tym względem nieskończenie przewyższają swoich rodaków w kraju nad Wisłą i w Galicji, to zawdzięczają nie tylko zbawiennej dla nich karności niemieckiej, lecz mianowicie krwi niemieckiej, która płynie w ich żyłach. Gdyby nie przyciągnęli do siebie setek tysięcy Niemców, nigdyby im się nie udało uwolnić od frazeologji dawniejszych czasów, a przejść do pracy praktycznej. Niemcy odstępcy i ich potomko-

wie są w pierwszych szeregach Polaków. Któż nie zna Schuhmannów, Wollschlägerów, Neubauerów, Hoffmannów, Friedleinów, Jungów i Biedermannów, którzy się zachowują „jako prapolacy," chociaż oni sami albo ich rodzice byli Niemcami. Naród, który swoje najlepsze siły musi czerpać z innego narodu, nie może utworzyć ani utrzymać własnego bytu narodowego."

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Macierz szkolna dla księstwa Cieszyńskiego wydała świeżo VII sprawozdanie dyrekcji polskiego gimnazjum za rok 1901/2. Zawiera ono rozprawę ks. Józefa Londzina p. t. „Stan szkół ludowych w księstwie Cieszyńskiem na początku XIX stulecia".

Z dat statystycznych gimnazjum dowiadujemy się, że grono nauczycielskie zakładu składało się w r. 1901/2 z 14 nauczycieli zwyczajnych i 3 nauczycieli przedmiotów nadobowiązkowych. Liczba uczniów wynosiła z początkiem roku 257, a na końcu 1902 r. szk. 244. Według miejsca urodzenia było ze Śląska austrjackiego 187, ze Śląska pruskiego 2, z Galicji 53, a z Królestwa Polskiego i z Inflant po jednemu. Według języka ojczystego uczęszczali do tego zakładu sami Polacy, według wyznania 194 rz. kat., 49 ewang., a 1 żyd. Najwięcej było dzieci włościańskich, bo aż 106, synów urzędników, lekarzy i nauczycieli 35, synów kupców i przemysłowców 56, synów robotników 44, a prywatyzujących 3.

Stopień celujący otrzymało 37, pierwszy 159, do egzaminu poprawczego przeznaczono 17, drugi stopień otrzymało 17, a trzeci 10. Opłatę szkolną złożyło w I półr. 69 (2.070 k.), a w drugiem 75 (2 250 k.).

Stypendja z fundacji ś. p. biskupa Alojzego Pukalskiego po 200 kor. pobierało 8 uczniów, zapomogi z kasy krajowej po 80 kor. trzech uczniów. „Macierz szkolna" udzielała ubogim uczniom zapomogi i zakupywała też dla nich książki, a za wielu uiściła opłatę szkolną.

Rok szkolny 1902/2 rozpoczyna się 19 września, a zapisy nowo wstępujących uczniów 16 września. Egzamin wstępny do I kl. rozpocznie się 17 września, a egzamina wstępne do klas II do VII i poprawki odbywać się będą 18 września.

Wynik klasyfikacji wykazuje, że zakład nie kieruje się żadnymi względami i że ostro klasyfikuje, aby nie czyniono mu zarzutu protegowania polskich uczniów. Zaznaczyć to się godzi tem więcej, że oko hakaty z pewnością śledzi i szuka za czemś, aby rzucić cień na polską szkołę.

W r. 1903 odbędą się w gimnazjum cieszyńskiem pierwsze egzamina dojrzałości i wtedy będzie musiało nastąpić upaństwowienie. Nareszcie!

Babick.

W Paryżu zmarł Babick.

Ojciec i apostoł fuzjonizmu przeniósł się w zaświaty.

— Co to za jeden? — spytają czytelnicy.

Osobistość ciekawa i oryginalna nawet w Paryżu, gdzie wykolejonych oryginałów tylu ścieka ze wszech stron świata.

Babick — to nazwisko nie francuskie. Podobno z amputacji niebolesnej końcowego i. Nieboszczyk bowiem nazywał się, jak powiadają, Babickim. Przywędrował do Paryża Bóg wie skąd i pozostał. Zasmakowała mu widać stolica Francji, bo zapragnął przynajmniej trochę szatę swą zewnętrzną upodobnić do francuskiej, obciął więc końcówkę nazwiska i wyrzucił.

Zrobił się Babickem niepotrzebnie, bo z temi zdolnościami, jakie posiadał, mógłby był nawet, jako Babicki, zarabiać na bruku paryskim.

Zdolności miał wszechstronne, był „Tausendkünstlerem," jak Niemcy mówią. Występował mianowicie na widowni publicznej, jako sufler, prelegent, handlarz kontramarek pod teatrami, fryzjer, księgarz, właściciel sklepu korzennego, właściciel sklepu z perfumami przy ulicy Nemours i wreszcie jako kaznodzieja uliczny.

To wszystko atoli nie wystarczało Babickowi, bo Babick był duchem niespokojnym, duchem pełnym politowania dla tych, którzy żywot swój tylko na suflerstwie, odczytach, handlu towarami korzennymi lub perfumerstwie ograniczali.

Miał cele wyższe, brał udział czynny w życiu publicznem i marzył o zostaniu ministrem.

Istotnie został nim — podczas komuny.

W dziesiątym okręgu Paryża stanął w 1871 roku do wyborów jako kandydat i otrzymał 10.934 głosów. Mianowano go członkiem rządu komuny i ofiarowano tekę — ministra wyznań.

Do rzędu więc wielostronnych zajęć Babicka przybyło nowe. I słusznie. Dlaczego człowiek, który potrafił spełniać funkcje suflera, prelegenta, fryzjera, znawcy artykułów spożywczych, książek i perfumerji, sprzedawacza kontramarek teatralnych, a przytem człowiek, który umiał kazać, nie mógłby podjąć się także funkcji wymierzania sprawiedliwości w zakresie wyznań religijnych? Tem bardziej, że komuna sprowadzała te czynności do jednego mianownika: Rozstrzeliwała duchownych, gdzie tylko schwytać ich zdołała.

Babick jednak pojmował swe wysokie stanowisko inaczej. Mordowanie duchowieństwa pozostawił innym, sam zaś postanowił wiarę uczynić jaknajprostszą, obejść się bez duchowieństwa, zlać w jedną całość wszystkie religje. Stąd nazwa fuzjonizmu.

Religja Babicka zasadzała się na tem, że obchodziła się bez religji. Zwolennicy wszelkich wyznań znajdowali w nauce nowego proroka wszystko, co chcieli i czego nie chcieli, mogli przyjmować jedno, odrzucać drugie, pod warunkiem jednym, aby się nazywali fuzjonistami.

Posłannictwo swe wypowiadał apostoł w pisemku *Paris-Jerusalem* i wypowiadał gorliwie, a że zwolenników nie znalazł, to chyba nie jego wina. Miał chęci najszczersze pogodzenia ludzkość i sposobem własnego wynalazku.

I pozostał na zawsze najwyższym kapłanem i jedynym wyznawcą swej sekty.

Gdy wojska wersalskie zajęły Paryż, Babick został razem ze swymi towarzyszami ministrami skazany na śmierć, ale że śmierć męczeńska nie leżała w programie jego działalności, czmychnął więc z Paryża do Genewy.

Tam apostołował fuzjonizm w dalszym ciągu i żył z jałmużny, którą jednak nie uważał za jałmużnę, bo w zamian za podatek dzienny 5 centymów (2 hal.) udzielał tytułu „Gorliwego krzewiciela religji".

Niestety, niewielu ludzi kusił ów tytuł nabożny, Babick przeto rozsyłał listy, zaczynające się od słów:

„Babick, syn państwa Boskiego, apostoł fuzjonizmu, kapłan według rytuału ewadamskiego".

Następowała prośba o datki, zakończona ustępem następującym:

„Z ich pomocą spodziewa się godność apostoła przed swem odejściem dla zmartwychwstania utrwalić i skuteczniej, niż dotychczas działać nad urzeczywistnieniem królestwa prawdy, sprawiedliwości i miłości dla wszystkich i przez wszystkich, prawdziwego królestwa Bożego.

Niech ono będzie takiem dla wszystkich".

U dołu znajdował się adres petenta.

I oto odszedł Babick, nie dokonawszy apostolstwa swego, pomimo, że był suflerem, prelegentem, handlarzem kontramarek, fryzjerem, księgarzem, kupcem artykułów spożywczych, perfumerem, kaznodzieją i ministrem wyznań.

Nie miał szczęścia Babick.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Nowa wojskowa procedura karna.

Budapeszt 19 lipca. *Pester Lloyd* donosi, iż obu rządom przedłożono projekt nowej wojskowej procedury karnej wraz z motywami.

H. K. T.

Poznań 19 lipca. Sześciu gimnazjastów polskich, zasądzonych w procesie toruńskim za należenie do rzekomych tajnych związków, ściga prokuratorja listami gończymi pod pozorem, że celem uchylenia się od kary, wyjechali za granicę. *Gazeta Toruńska* stwierdza, że studenci ci bynajmniej nie zbiegli, lecz musieli wyjechać za granicę dla dokończenia studjów, a miejsce ich pobytu jest władzom pruskim znane.

Poznań 19 lipca. Dr. Biały skazany w procesie akademików, zachorował w więzieniu bydgoskiem na tyfus; wskutek tego wypuszczono go, z tem, że skoro powróci do zdrowia, resztę kary odsiedzi.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 19 lipca. W izbie wyższej stwierdził Landsdowne, że stosunki między Anglją a Włochami są przyjazne i serdeczne. Wprawdzie nie było nigdy między obu państwami przymierza tak jak np. z Japonją, atoli nastąpiła wymiana zdań między obu rządami, a wynikiem jej jest zgodna polityka co do morza Śródziemnego.

Zabójstwo.

Kraków 19 lipca. Śledztwo w sprawie posługacza szpitalnego Wincentego Kramarczyka, obwinionego o zbrodnię zabójstwa na osobie adwokata Dobiji, zostało ukończone, a akta odstąpiono prokuratorji państwa, celem postawienia wniosku.

Pożar.

Warszawa 19 lipca. W Czerniakowie, wsi pod Warszawą wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar, który zniszczył 18 stodół i 5 domów mieszkalnych. Szkoda wynosi 25 000 rubli.

Kronika z ostatniej chwili.

Górą szewcy! Dziś w południe, odbyło się w lokalu „Skały", losowanie premji z fundacji śp. Wincentego Łodzia Ponińskiego dla czterech czeladników rzemieślniczych. Przewodniczył losowaniu, do którego stanęło 433 współzawodników, p. Białobrzeski, sekretarz Wydziału krajowego; z łona rady miejskiej przybył jako delegat p. radny Bardasz, a jako delegat izby handlowej p. radny p. Gołąb. Ze strony stowarzyszenia „Skały", obecny był dyrektor Szeremeta.

Pierwszą premię 1650 koron. wyciągnął nr. 364, którego szczęśliwym właścicielem był Michał Weigel, czeladnik szewski, urodzony we Lwowie, pracujący obecnie u majstra Granika, drugą premię 1375 koron, wyciągnął los numerem 79 opatrzony, znowu szewc, Antoni Patynek, urodzony we Lwowie, pracujący u majstra Hoblera.

Premja trzecia, 1100 koron, przypadła w udziale Aleksandrowi Willmanowi, czeladnokowi szewskiemu, urodzonemu również we Lwowie, a pracującemu u majstra Pryjmy, wreszcie czwartą i ostatnią premję, w wysokości 825 koron, zdobył Józef Carnelli, rodem z Brodów, czeladnik szewski, pracujący u majstra Janczyszyna, który numer 405 wyciągnął.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 19 lipca.

(*fr*) Zupełny zastój zapanował chwilowo na giełdzie tutejszej do tego stopnia, że bez najmniejszego wrażenia przeszła wiadomość, iż oba rządy porozumiały się już w sprawie reorganizacji służby weterynaryjnej na Węgrzech. Akcje naftowe spadały w dalszym ciągu, głównie z powodu trudności w stworzeniu na nowo kartelu naftowego.

Akcje Schodnickie spadły o 30 koron, Towarzystwa karpackiego o 10 koron. Z bankowych walorów jedynie akcje Länderbanku uzyskały kilkudziesięcio-helerową zwyżkę, inne zamknięto niżej. Renta bułgarska, która przez pewien czas stanowiła przedmiot dosyć ożywionej spekulacji giełdowej, spada obecnie. Na giełdach zagranicznych przeważa również słaba tendencja.

— **Wiedeń** 19 lipca. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 15 bm.: Banknotów w obiegu: 1,443,759.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 13,992.000); rezerwa kruszcowa: 1,419,717.000 (więcej o 4,422.000); portfel wekslowy: 205,989.000 (mniej o 25,738.000); lombard papierów: 44,861.000, mniej o 270.000 banknoty wolne od podatków: 368,430.000 (więcej o 16,160.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 18 lipca. Płacono: pszenicę białą od 9·50 do 9·75 kor., czerw. od 9·25 do 9·50 kor., żółtą od 9·30 do 9·50 koron, żyto od 8· do 8·80 koron, jęczmień browar. od 7·75 do 8·25 koron, na paszę od 7·25 do 7·50 koron, owies 8·25 do 8·75 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 19 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 18·— do 18·50, pszenica na termina od 13 50 do 14·—; żyto gotowe od 14 80 do 15 20, żyto na termina od 11 — do 11 50; owies obroczny gotowy od 6 — do 16 50, owies obroczny na termina od 0 50 do 12·—; jęczmień pastewny od 12 50 do 13 — jęczmień browarniany od 13 50 do 14 ; rzepak nowy od 20 50 do 21 —; lnianka —·— do — —; groch pastewny —·— do —·—, groch do gotowania 18 — do 24· —; wyka 14 — do 14 50 bobik 13 — do 13 50 hreczka 14 — do 15 —; kukurydza nowa 12 50 do 12 80, kukurydza stara — — do — —, chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 70 — do 80 —, koniczyna biała 80 do 90 —, koniczyna szwedzka — — do — —, tymotka —·— do —·—

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr. od 16 — do 16 25, ekskontyngentowy od 8·— do 8 25.

Zapasy zeszłorocznego zboża zupełnie wyczerpane, mimo to ruch w nowem ograniczony, a ceny tegoż wskutek słabej tendencji targu budapeszteńskiego, obniżają się.

— **Wiedeń** 19 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 14 do 7 15 na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 6·25 do 6 26, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 11 do 5 12, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 20 do 5 22, na maj-czerwiec od —·— do — —, owies na jesień od 5 62 do 5 64, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na na sierpień-wrzesień od 10 85 do 10 95, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 19 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 80 do 6 81, żyto na październik od 5 90 do 5 91; owies na październik od 5·30 do 5·31; kukurydza na lipiec od 4·78 do 4·79, na sierpień od 4·82 do 4 83, na maj od 4·93 do 4 94; rzepak na sierpień od 10·20 do 10 30 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne. Ciepło.

Wiedeń 19 lipca. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117 17 Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 97 90, Akcje austr. zakł. kred. 679·75, Akcje węg. zakł. kred. 709 50 Akcje Anglobanku 279 50 Akcje Unionbanku 529· —, Akcje Bankvereinu 454 —. Akcje Länderbanku 418·—, Akcje kolei państw. 696 50 Lombardy 69 25, Akcje kolei Elbethal 448 —, Akcje fabryki broni — —. Akcje tytoniowe 293·50 Akcje Alpiny 400 —, Akcje Rima Muranji 497·— Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110 25 Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 19 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 214 25 Towarz dyskontowe 184 60. Usposobienie słabsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę dnia 19 lipca, o godzinie 7½ wieczorem.

ZŁOTE RUNO

dramat współczesny w 3 aktach St. Przybyszewskiego.

O S O B Y:

Rembowski, dyrektor zakładu leczniczego	p. Solski
Irka, jego żona	pni Bednarzewska
Ruszczyc	p. Chmieliński
Łącki, lekarz zakładowy	p. Hierowski
Zygmunt Przecławski, literat, daleki kuzyn pani Rembowskiej	p. Adwentowicz
Nieznajomy	p. Węgrzyn
Lokaj	p. Bielecki

Rzecz dzieje się w sanatorjum leczniczem wielkiego miejsca kąpielowego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 lipca 1902 r.

HOTEL GEORGE. G. Jełowicki z Wołynia E. Kraushaar z Haida. B. Dmuchowski z Warszawy. H. Klürzfinger, C. Redlich z Wiednia. A. Hubicka z Olszawy. J. Evert z Moskwy. G. Popławski z Husiatyna. A. Chałubiński z Królestwa Pol.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Ożarowski z Jaśkowiec. O. Schnell z Firlejówki. M. Laesig z Rosji. S. Strzyżowski, M. Pogonowski z Obertasów. J. Reisporger ze Skoryki. M. Handler z Żytomerza. M. Biechoński z Żarnowca. A. Prock z Lincu. A. Wołkowicki ze Strzyżowa. Dr. Bamert z Jarosławia. M. Bandrowicz z Warszawy. J. Kapliński z Korczowa. J. Bergmann z Saaz.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(47)

N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Ach, prawda, prawda... — Mikołaj Iwanowicz zwolna przychodził do siebie. — Pamiętam wszystko, ale widzisz, tak, wprost ze snu, trudno odrazu zebrać zmysły. Nie ma cokolwiek wypić? — zapytał.

— Oho, teraz pożegnaj się z winem, nieboże. Za chwilę wjedziemy na terytorjum tureckie, gdzie trzeźwość nawet ustawami przykazana. Wiesz, co czynią z pijakami w Turcji? Turcja, bratku, to nie Bułgarja! — straszyła męża Glafira Semenówna. — Masz tutaj zimną herbatę. Tę możesz sobie pić, ile zapragniesz.

— Bardzo dobrze! Herbatę nawet wolę... — odrzekł Mikołaj Iwanowicz, nalał w szklankę herbaty i wypił odrazu. — Doskonały napój! — zawołał.

— Raz przecie powiedziałeś rozsądnie.

— Daj mi pomarańczę. Wyborna przekąska. Gasi pragnienie.

Glafira Semenówna podała mężowi pomarańczę, którą tenże począł obierać.

XLI.

— Teraz zdrzemnę się cokolwiek, do Adrjanopola — odezwała się Glafira Semenówna, kiedy wyjechali ze stacji Tyrnowa-Semenli. — A ty już nie śpij, na Boga. Do Adrjanopola przyjedziemy o drugiej po północy i stamtąd oboje będziemy czuwali. Trzeba wyczekiwać tej przeklętej stacji Czerkieskoj.

— Dobrze, dobrze — odpowiedział mąż.

Glafira Semenówna ułożyła się na kanapce, nakryła się pledem i zasnęła. Mikołaj Iwanowicz siedział i czuwał, ale i jego męczyła senność. Ażeby dotrzymać słowa i nie usnąć, wyszedł na korytarz i spacerował, zaglądając do otwartych drzwi sąsiednich przedziałów.

W jednym z przedziałów jechał żółty Anglik w kratkowanym stroju, ten sam, który wczoraj rano przybył razem z nimi do Sofji, wyłącznie w tym celu, ażeby widzieć miejsce, na którem zamordowano Stambułowa — jak to opowiadał towarzysz wczorajszej ich podróży, bułgarski duchowny. Siedział w przedziale sam jeden i nie spał. Przy blasku świecy, wstawionej w podróżny świecznik, przeglądał fotografje, które wyjmował z futerału, widocznie na ten cel wyłącznie przeznaczonego. Na kanapce leżało mnóstwo tych fotografij. Obok nich leżały: futerał z rzemykami na cygara, futerał z aparatem fotograficznym i futerał z ogromnemi binoklami. W następnym przedziale jechali dwaj Turcy w stojach europejskich, w czerwonych fezach z czarnymi kutasami i namiętnie ogrywali się w karty. Na stoliku u okna leżały kupki srebrnych monet. Dwa następne przedziały były zakryte firankami i Mikołaj Iwanowicz nie nabrał pewności, ażali są zaludnione.

Pociąg znowu zatrzymał się na stacji.

— Harmanli! Harmanli! — wołali konduktorzy.

Była to ostatnia, pograniczna stacja Bułgarji. Na gmachu widniał napis: „Mitnica". Na peronie stali urzędnicy w wojskowych furażerkach rosyjskiego kroju, z czerwono-zielonemi obwódkami. Widać było również dwóch, czy trzech mężczyzn w fezach.

„Czyżby to była granica turecka? A więc rewizja pakunków? Budzić, czy nie budzić?" — pytał sam siebie Mikołaj Iwanowicz, gdy nagle przed nim stanął oficer w uniformie, bardzo podobnym do rosyjskiego i zapytał w poprawnym języku rosyjskim:

— Pozwoli pan obejrzeć paszport...

— Czy pakunki będą tutaj także przeglądane? — zapytał Mikołaj Iwanowicz, wręczając paszport.

— Pakunki będą oglądali na stacji następnej, po stronie tureckiej — objaśnił oficer.

— Rosjanin, Rosjanin, z Rosji — mówił Mikołaj Iwanowicz, gdy oficer przeglądał paszport.

— Widzę, panie. Wiedziałem nawet wcześniej o tem. W przeciwnym razie byłbym do pana nie mówił po rosyjsku — odpowiedział wojskowy.

— Po czem pan odgadłeś?

— Domyśliłem się. Widzę na panu rosyjską czapkę barankową i koszulę wskos zapinaną. Dla mnie wystarczy. A teraz dziękuję i życzę szczęśliwej podróży.

Oficer zapisał paszport w swym notatniku i zwrócił go.

Wszystko to działo się na korytarzu wagonu i Glafira Semenówna nie słyszała tej rozmowy, śpiąc dalej snem niewiniątka.

Na stacji Harmanli pociąg stał dosyć długo. Wreszcie ruszył cicho dalej, kierując się do granicy tureckiej.

Otóż i turecka stacja Mustafa-Pasza. Pociąg, jak biegł cicho, tak też cicho stanął przed peronem. Nad wejściem do dworca herb otomański z półksiężycem i napis turecki. Po prawej i lewej stronie od wejścia zegary, jeden wedle rachuby tureckiej, drugi — europejskiej. Po peronie uwijały się fezy w uniformowych tużurkach z czerwonemi i zielonemi pętlicami. Służba kolejowa i tragarze w granatowych, tureckich kurtkach, szerokich szarawarach i w barwnych pasach. Tragarze dokoła fezów mają głowy obwiązane bawełnianemi szmatkami, co nadaje temu nakryciu głowy kształt turbanów. Prawie wszyscy mają w ręku latarki.

„Trzeba obudzić Glaszę. Będzie z pewnością rewizja rzeczy", — postanowił sobie Mikołaj Iwanowicz. Zaledwie jednak poruszył się na kanapie, gdy do przedziału weszła cała czereda fezów z latarkami. Na ich czele szedł przystojny, młody Turek w błękitnawym płaszczu z zielonymi sznurkami na ramionach i zwróciwszy się do Mikołaja Iwanowicza, zagadnął po francusku:

— Pańskie pakunki, *monsieu..* Łaskawy pan pozwoli obejrzeć...

— Oto, tutaj... — odrzekł Mikołaj Iwanowicz i otworzywszy drzwi do przedziału, począł budzić żonę: — Glasza! Komora... Rozbudź się, kochanie...

— Czy to pańska *madame*? — zapytał po francusku urzędnik, wskazując na Glafirę Semenównę. — Proszę nie budzić; nie potrzeba. To byłoby zbyteczne. — I począł na pakunkach nalepiać clowe przepustki. Ale Glafira Semenówna już się obudziła. Podniosła powieki, zerwała się szybko z kanapy i widząc przed sobą pięciu ludzi w fezach, krzyknęła trwożnie:

— Co to jest? Zbójcy! Boże! Mikołaju Iwanowiczu, gdzie jesteś?

— Tutaj! Tutaj! — zawołał Mikołaj Iwanowicz, przyciskając się do żony. — Uspokój się, duszko. To nie zbójcy, jeno urzędnicy cłowi! Jesteśmy na komorze tureckiej.

Ale Glafira Semenówna popadła już w stan histeryczny. Szlochając głośno, przytuliła się do kąta przedziału, skrzyżowała ręce na piersiach i błagała po rosyjsku:

— Zabierzcie wszystko! Wszystko, co mamy; tylko nie prowadźcie nas do niewoli!

Urzędnik cłowy stał zmieszany, nie wiedząc, co czynić.

— *Madame... madame...* Na Boga, niech się pani uspokoi. Daruj pani, że ją przeraziłem, ale musiałem tu wejść... Mój obowiązek... — tłumaczył się po francusku.

— Glasza! Glasza! Opamiętaj się, mateczko. To nie rozbójnicy. To szlachetni Turcy, — wołał z kolei Mikołaj Iwanowicz. Ale napróżno.

Usłyszawszy język francuski, Glafira Semenówna zwróciła się do urzędnika:

— ***Monsieur le brigant! Prene tous, tous..*** *Voila!*

Chwyciła podróżną torebkę męża, która leżała na kanapce, a w której były pieniądze i wsunęła ją w rękę urzędnika. Ten uchylił się i zmieszany skierował się ku wyjściu.

— Glasza! Oszalałaś! Co robisz? Wszak słyszysz, że to nie zbóje, lecz urzędnicy! — krzyknął na całe gardło Mikołaj Iwanowicz i odebrał żonie torebkę. (*Ciąg dalszy nast.*)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.